



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

24

Amadeusz T. Na Woli

11

Wanna

TRYBUNA LUDU

AA

02-845 WARSZAWA, pl. Starynkiewicza 7

1 5 3

- 2-07-81

Nr

z dn.

Spotkanie z teatrem

Salieri i Mozart

TAKIEJ promenady nie pamiętam: na widowni artyści, koledzy i znajomi, słowem „cała Warszawa”, a do tego Kraków, do tego świat pozostały. I ani jednego tzw. normalnego widza w rzędach...

Na scenie zaś — mała, porcelanowa figurynka. To Mozart grany przez **Romana Polańskiego** — aktora bez warsztatu, lecz czarującego. Ten maleńki Mozart jest zarazem reżyserem dramatu Antonia Salieriego ze sztuki Petera Shaffera, a zaś w obu wcieleniach — jako reżyser i aktor — sprawcą całego zdarzenia artystyczno-towarzyskiego. Świadomym i przekornie drwiącym? Odpowiedzi nie znam. Ale pewne jest, że kilka dni wcześniej skończyło się środowiskowe przetwarzanie wybitnego poety w towar do spożycia, i widać mało tego było, skoro się to przetwarzanie musiało dokonać raz jeszcze na innym artyście, w Teatrze na Woli, w blasku telewizyjnych i filmowych jupiterów...

Peter Shaffer nie jest w Polsce autorem nieznanym. Krystyna Skuszanka wystawiała „Królewskie łowy słońca”, Wiesław Gołas zapisał się wspólną rolą w „Czarnej komedii”, „Equus” skłaniał recenzentów do karkołomnych rozważań, z zakresu patologii społecznej. Tak więc — „Amadeusz” przypominał autora cenionego, i w tym sensie odrobinę zawiódł oczekiwania. Rzecz okazała się produktem współczesnego bulwaru: sztuką zabawną i dobrze napisaną, ale i niewolną od dłużyzn, szczególnie męczących w II części. Trudno przecieć nie przyznać racji autorowi: zawiść miernoty, studiowana na przykładzie z życia artystów, to temat na melodramat albo na ironiczną komedię; trzeciej możliwości nie ma. Ponieważ pierwszą wypróbował A. Puszkina w „Mozarcie i Salierim”, Shafferowi została ścieżka druga.

Czułości reżysera, a i **Tadeusza Łomnickiego** zawdzięczamy, że się ta linia interpretacyjna utrzymuje w spek-

taku konsekwentnie. Łomnicki w rolę Salieriego daje popis wielkiej sztuki. Jego kreacja jest wirtuozowskim ćwiczeniem z aktorstwa jako techniki naśladowania i stwarzania rzeczywistości, i jednocześnie jako zdolności żartobliwego obnażania tych samych sprawności, sprowadzania ich do zabawy, do popisu. Jest tylko jeden moment w przedstawieniu, kiedy Salieri — Łomnicki, studiując samotnie rękopisy Mozarta, porzuca grę i wyraziście ukazuje widzom, co się naprawdę może dzieć w sercu upokorzonego człowieka, który dostrzega, jak mimo wielkiej pracy przegrywa z genialnym lekkoduchem. To miejsce w roli ma się do jej całości, jak wstrząsające *Kyrie* z niedokończonego „Requiem” do pozostałej twórczości Mozarta.

W ukazaniu lekkoducha Mozarta Shaffer wybrał łatwinę, którą przyjąć trudno. Skatologiczne odzywki nie „wzbogacają” sylwetki wielkiego muzyka i zawodzą jako efekt dramaturgiczny. Postać przecieć jest sympatyczna, zabawna, a w końcowej części dał jej Polański także rys pewnej determinacji i dumy.

REZYSER Polański nadał spektaklowi — wspólnie ze scenografami **Lidią i Jerzym Skarżyńskimi** — wdzięk dawno zapomnianego, stylowego teatru. Jeśli ufać wyobraźni, to tak jak dziś „Amadeusza” grało się pewnie Scribe’a w dawnym teatrze krakowskim, albo Caillaveta i Flersa w *Rozmaitościach* lub w Polskim za Szymaniana. Piękna więc rekonstrukcja, tym cenniejsza, że nie brakuje w przedstawieniu dobrych ról — z przezabawną szarżą Cesarza — **Jana Matyjaszkiewicza** na czele, z godnymi osiągnięciami **Józefa Fryźlewicza, Iwony Głębińskiej, Zygmunta Maciejewskiego** i z wyrazistym tłem czterech plotkarskich demonicznych „podmuchów”, czyli **Maciejem Bornińskim, Marianem Rulką, Markiem Dąbrowskim i Wojciechem Zagórskim**.

„Amadeusz” Petera Shaffera (w przekładzie **Kazimierza Piotrowskiego**) jest ostatnią premierą dyrekcji **Tadeusza Łomnickiego** w Teatrze na Woli. Szkoda. Co będzie dalej? Ano — zobaczymy...

MICHAŁ MISIŃSKI